

Dwoje rowerzystów jechało ostrożnie po zrujnowanej drodze. Już przekroczyli linię frontu, więc było w miarę bezpiecznie, jednak mogli napotkać im podobnych infiltratorów. Dowódca jechał na czele, za nim jego zastępczyni. Czerwone krzyże na piersiach wyzierały spod płaszczy maskujących.

Krzyżowcy.

Miasto było martwe i tylko odległe, niemal niesłyszalne huki świadczyły o tym, że gdzieś tam, w ruinach, toczą się walki. Gruzy budynków, opuszczone sklepy i puste ulice przygnębiały.

Wreszcie dotarli do enklawy. Widok ze zjazdu do centrum napawał nadzieją. Brudne, jednak wciąż zielone drzewa zdawały się drwić z wszechobecnej wojny i ruin. Stary, bardzo duży park, niegdyś chluba tego miasta, stał otoczony murami zrobionymi dosłownie ze wszystkiego, i zawalony od środka setkami namiotów, pomiędzy których wyzierały resztki zieleni.

Enklawa była obozem dla uchodźców. Już z daleka przywitał ich błysk reflektora. Wieczór powoli zapadał. Dowódca krzyżowców uniósł ręce w geście zaszyfrowanym jako "przyjacieli, nie śledzą nas" i poczekał aż reflektor zamryga. Następnie skrócili sobie razem z przyjaciółką drogę na rowerach.

Pod drzwiami przywitał ich jakiś amerykański sierżant. Był młody, lecz rosy, ubrany w nienagannie uprasowany mundur. Tylko jego buty były brudne od wszechobecnego błocka.

- Kim jesteście i po co tu przyjechaliście?

- Jestem Inkwizytor-Kapitan Artur Wierzbowski, przydomek "Phantom". Z moją podopieczną przybywamy do naszej komturii się zaopatrzyć. W transmisji radiowej mówili, że się będą nas spodziewać.

Phantom podał mu swój nieśmiertelnik w kształcie krzyża maltańskiego a jego przyjaciółka zdjęła wtedy hełm. Burza blond włosów rozsypała się na jej plecy. Dopiero teraz podała sierżantowi swój nieśmiertelnik.

- Tak, komturia wspominała że przybędzie inkwizytor po zaopatrzenie. Możecie wejść. Tylko bez rozrób.

Phantom uśmiechnął się krzywo i wkroczyli na teren enklawy. Gwar, smród, chaos i żołnierze byli tym, co ich tu przywitało. Na ich oczach z jakiegoś namiotu wybiegł skamłąc pies, a za nim człowiek, najpewniej rzeźnik, sądząc po zakrwawionym fatuchu, z tasakiem w ręku.

- Wracaj tu, złodzieju jebany! Zjem cię na...

I w tej chwili wpadł barkiem w inkwizytora. Chwilę się zaszamotali, w czasie czego Phantomowi spadł z głowy hełm. Rzeźnik zamarł. Najpierw spojrzał w stalowo szare oczy Bożego Bojownika, potem ujrzał, że jego włosy mają barwę brudnego śniegu, pomimo iż chłopak przed nim nie mógł mieć więcej jak dwudziestkę na karku. Ale prawdziwą trwogą zdjęło go to co zobaczył na jego piersi. Czerwony krzyż maltański mienił się wściekłą barwą.

Phantom odepchnął rzeźnika tak mocno, że ten nakrył się nogami.

- Uważaj jak leziesz... I nie urządź takich kurwa scen! Psa będziesz mordował jak jutro możesz musieć uciekać?

Phantom podniósł swój hełm z błota i otarł go o namiot rzeźnika. Litera napisu JESUS POWER ponownie uwidoczniły się, wyryte bagnetem pod ramieniem krzyża.

Ruszyli dalej. Komturia nie znajdowała się daleko. Blondynka podeszła do grupki dzieci, siedzących smutno przy koksowniku i pozwoliła Phantomowi samemu wejść do namiotu komturii, chyba największego w całym obozie.

- Tylko nie odchódź za daleko, Cassidy. Nie mamy wiele czasu zanim zapadnie zmrok.

Ostrzegł ją i wszedł do środka.

Widok zapracowanych krzyżowców w białych mundurach z czarnym krzyżem na piersi nie przyprawił go o miłe skojarzenia. Nie znosił krzyżaków, pewnie bardziej z powodu narodowego dziedzictwa niż dlatego, że i owszem, wywiad Armii Zakonnej nie należał do najprzyjemniejszej zgrai. Ale w tym obrębie, to oni sprawowali urzą komturii i chcąc nie chcąc Phantom podlegał póki co pod nich.

- Inkwizytor-Kapitan Phantom melduje się na rozkaz.

Powiedział bez przekonania. Nie musiał używać imienia i nazwiska; wywiad musiał znać jego przezwisko skoro go wezwali.

- Ach... Nareszcie... Jak sytuacja? Macie już Archona, Wierzbowski?

Zapytał jeden z krzyżaków przy stole z mapami. Phantom podeszedł do niego i przyjrzał się polom rozmieszczenia wojsk na taktycznej sztabówce.

- Jesteśmy blisko. Od jednego jeńca zdołaliśmy wyciągnąć informacje o jego pobycie. Zanim wezwaliście mnie tutaj, zostawiłem dwóch krzyżowców by sprawdzili domniemane miejsce.

- Mamy zmianę w planach. Komturia w Nowym Waszyngtonie przysłała nowe wytyczne. Nie tylko macie się pozbyć Archona, macie zdobyć artefakt którego używa. Wedle informacji przekazanych przez naszego Dysydenta, to jakaś czarna kula, która pozwala mu patrzeć na świat niczym z lotu ptaka. To właśnie tajemnica tego, jak udaje mu się wciąż wygrywać starcia w tym mieście. Macie mu tę kulę odebrać, odstrzelić jej właściciela, i wrócić z nią do Nowego Waszyngtonu.

Phantom patrzył na niego z rozszerzonymi szeroko oczami. Usta otworzyły mu się w zaskoczeniu.

- Z całym szacunkiem ale to wybiega poza nasze możliwości. To wrogi generał utrzymujący pozycje w samym środku zajętych przez siebie terenów! Jak niby mamy mu odebrać ten artefakt? I jak niby mamy dostarczyć to coś sami?

Krzyżak popatrzył na niego poirytowany.

- Jakoś. Macie swoje rozkazy, Wierzbowski.

Phantom odslutwał i wyszedł naburmuszony. Nie zostało nic jak wziąć zaopatrzenie i wracać do towarzyszy broni. Cassidy była niedaleko i opowiadała jakimś dzieciom bajkę. Była w swoim żywiole.

- Wtedy, drogie dzieci, pojawili się wielki Kogut, władca zachodu, Stalowy Cesarz z mroźnej północy, z jego niezliczonymi poplecznikami, oraz władca imperium Kościelnego Wzgórza.

- Cassie, musimy iść...

Przerwał jej i ku rozczarowaniu dzieci, ruszyli.

* * * * *

Podróż powrotna nie zajęła im za wiele czasu i wkrótce odnaleźli stojącego na warcie Pedra. Czarnoskóry krzyżowiec spokojnie drapał się po brodzie świecą samochodową i rozglądał się czujnie oparty o ścianę kamienicy. Odnaleźli go w ruinach tylko dlatego, że wiedzieli gdzie szukać.

Zwrócił swe oczy barwy kasztanów na nowo przybyłych i zasalutował niedbale swemu dowódcy.

- I jak sytuacja?

Spytał inkwizytor krótko i rzeczowo, porzucając swój rower i podając Meksykaninowi pocisk do wyrzutni.

- Pierre namierzył Archona i znalazł pozycję do strzału dla Cassidy. Coś nie tak?

Odpowiedział widząc zacięte miny towarzyszy. Chwycił prostą raketę i aż oczy mu się zaświeciły, jakby na myśl o użyciu tej śmiertelnej broni.

- Sprawa się skomplikowała. Nie tylko mamy drania ubić, ale też odebrać mu jakiś artefakt, jakąś kryształową kulę, czy coś podobnego. Potem mamy wracać do kwatery głównej w Nowym Waszyngtonie. Do tego nie wiadomo co się stało z oddziałem pomocniczym. Najpewniej ich schwytali.

Odpowiedział ponuro Phantom.

- Czyli mamy napaść frontalnie na centrum dowodzenia dobrze uzbrojonego przeciwnika? Przecież to jak wdepnąć w mrowisko!

Powiedział, lecz jego usta wykrzywiły się we wrednym uśmiechu. Jego dowódca wiedział, że gdyby tylko mógł, walczyłby wyłącznie wyrzutnią. Do tej pory jednak jego wierne Granatnik taśmowy oraz Famas dawały dostateczny upust destrukcyjnym tendencjom młodego krzyżowca.

- Zobaczymy, co znalazł Pierre. Może damy radę wtedy coś wymyślić.

Stwierdziła niemal wesoło Irlandka i schowała czarnoskóremu drugi pocisk do plecaka.

Wchodzili po skrzypiących schodach w ruinie jakiejś kamienicy. Pedro prowadził, a zanim przekroczyli próg jednego z mieszkań, przywarł do ściany z bronią gotową do strzału.

- Kyrie...

Powiedział dość głośno, by ktoś w środku mógł go usłyszeć.

- Elejson... Wchodźcie.

Odpowiedział im znajomy głos Pierre'a, medyka polowego oddziału, i wkroczyli do środka. Pokój, o ile dało się to pomieszczenie jeszcze tak nazywać, był obszarpany, poniszczony, niemal pozbawiony mebli. Ściany oblażyły z tynku, o farbie i tapetach już nie wspomniawszy, na środku podłogi ziała ogromna dziura, tak samo jak i w suficie. Widać w tę kamienicę trafił jakiś pocisk artyleryjski albo nawet bomba, i nie wybuchł. W pokoju były dwa stoliki, jeden przewrócony, drugi pod oknem, tuż obok przeżartej kurzem sofy. Samo okno zabite było deskami i tylko nieliczne prześwity światła słonecznego sprawiały iż widać było między nimi szpary.

Francuz siedział wygodnie na sofie, wybebeszonej tak samo jak reszta kamienicy. W dłoniach ścisnął dwa oksydowane na czarno Tokariwy. Na widok towarzyszy, opuścił broń. Do oczu od razu rzucił się zielony krzyż Lazarytów stanowiący klapę jego munduru.

Nie był może i stary, ledwie trzy lata starszy od Phantoma, jednak gęste broda i połączone z nią wąsy przydawały mu lat. Popielate oczy zachowały młodzieńczy blask mimo ponurych doświadczeń, jakie napotkały medyka na niezliczonych polach bitew.

Wstał i otrząpał się z kurzu, po czym chwycił swoją torbę lekarską z ziemi i podszedł do nich.

- Myślałem już, że tu korzenie zapuszczę.

Powiedział wesoło. Miał paskudnie francuski akcent, gdy posługiwał się mową szekspira.

- Właśnie widziałem, jaką sobie ściółkę wyrobiłeś.

Skwitował go inkwizytor. Od razu podał mu cztery magazynki do jego pistoletów i poczekał aż medyk je schowa i zaczepi o swoje lewe ramię swoją tarczę balistyczną, do tej pory spoczywającą opartą o ścianę.

- Jakie wieści?

- Cóż... Poza tym, że mamy zabić Archona, to mamy mu też odebrać jakiś artefakt i przywieść go do Nowego Waszyngtonu. I najpewniej zlikwidowali oddział pomocniczy, więc jesteśmy sami.

- Żartujesz, prawda?

- Ja też uwielbiam tę część...

Mruknął Pedro pilnujący klatki schodowej. Na moment wychynął z framugi drzwi i Pierre mógł podziwiać jego szczery, niemalże słowiański uśmiech.

- Dobrze, że mamy tę wyrzutnię. Nie widzę innego sposobu by ich tam jakoś przetrzebić.

Francuz pokręcił głową i dał Cassidy lunetkę od jej snajperki. Niedługo potem oboje rozłożyli ciężką broń przy jednej z dziur w zabitych oknach.

- Czemu to ja jestem snajperem? Z ciebie to jakiś szatan jest!

Cassidy nie mogła wyjść z podziwu dla medyka, który znalazł jej takie pole do strzału. Ruiny centrum handlowego nie były zbytnio uszkodzone ani też z tego powodu łatwiejsze do penetracji. Jednakże, przez brudne szyby oszklonej ściany widać było dość, by oddać poprawny strzał. Ich cel urządził sobie centrum dowodzenia na wystającym balkonie widokowym wewnątrz. Przez oszklone barierki doskonale widziała sylwetkę Archona. Wystarczyło użyć pocisku penetrującego, by przebił się przez grube szkło i ugodził ofiarę. Niestety z tej odległości strzał w głowę mógłby się nie udać, więc będzie musiała celować w pierś. Przy odrobinie szczęścia, przebije mu serce.

Phantom długo obserwował przez lunetkę otoczenie ich celu. Dostrzegł jeszcze parę niepokojących szczegółów. Przed centrum stał czołg. Stary amerykański Sherman. Był miejscami przemalowany na granatowo, z pozostałymi na nim szarymi plamami. Na burcie wypisane miał niczym grafitti, sentencje w starohebrajskim. Nie były zachęcające. Jedyne co w tym czołgu było zachęcające, to to że w prawej burcie wieżyczki ziała ogromna dziura.

Wreszcie musiał skonstruować z drużyną strategię podejścia. Zabalowali już za linią wroga o wiele za długo. Ich zadanie powinno być wykonywane przez specjalistów, na przykład Joannitów. Tymczasem wzmożone patrole i nocne przemykanie ulicami zwiększały ryzyko wykrycia i położenia misji pokotem. Muszą wykończyć cel teraz a potem uciec tą samą drogą, którą wymknęli się do enklawy uchodźców.

- Cassie, obserwuj drania. Pierre, weź rower i zrób rekonesans. Sprawdź, którędy dałoby się przejść obok straży. Tylko nie daj się złapać i pośpiesz się.

Francuz potaknął i szybko opuścił pomieszczenie. Zostawił tylko swoją torbę i tarczę.

- Pedro, czy w twoim przewodniku jest plan tego centrum handlowego?

- Sprawdź.

Odparł Meksykanin rzucając mu z drzwi grubą książeczkę z czerwoną okładką. Po dłuższym wertowaniu stron, Phantom wreszcie odnalazł plany centrum i przy okazji określił ich położenie na mapie. Byli może jakiś kilometr od centrum, może półtora.

Centrum miało pięć poziomów sklepowych oraz cztery podziemne, parkingowe. Taras na którym

rozłożył się Archon znajdował się na czwartym poziomie. Wejścia do centrum znajdowały się na pierwszym poziomie sklepowym i pierwszym podziemnym. Taras Archona wysunięty był ponad główną nawę, więc przy odrobinie szczęścia Phantom mógłby zeskoczyć z 5-tego, do tego można było równie sprawnie poprowadzić ogień zaporowy z wyższych poziomów. Problem stanowił rozkład pomieszczeń w centrum. Zbudowane ono było na planie litery L z główną nawą ustawioną na zewnętrznym kącie zgięcia.

Po półtorej godzinie wrócił Pierre. Był zasapany i niebotycznie wręcz śmierdzący, jednak uśmiechał się od ucha do ucha.

- Fuj, gdzieś ty był?

Kręciła nosem blondynka.

- Nie da się podejść. Za dużo straży. Ale znalazłem bezpieczne wejście kanałami. Właśnie wracam z Centrum.

Phantomowi opadła szczęka.

- WIDZIELI CIĘ!?

- A skąd! Parkingu pilnuje trzech. Jeden chodzi, dwóch siedzi w budce przy wjeździe. Jak minąłem tamtego i się wymknąłem, to zgadnij, dobrzy to strażnicy?

Inkwizytor uśmiechnął się szeroko. Takiego obrotu sprawy się nie spodziewał.

- Dobra... Cassie, jak dam znać na radiu, to strzelasz do Archona. My spróbujemy zinfiltrować centrum. Gońcem będę ja. Gdy Archon padnie, odbiorę mu tę kulę i spieprzamy. Pierre i Pedro dadzą mi zasłonę ogniową a wyrzutnia zapewni nam małe zamieszanie.

Drużyna cicho i z uśmiechami potaknęła. Lubili gdy plany były proste. Znow będą w swoim żywiole.

- I nie dać mi się zabić! Wolę reprimendę od komturii niż straty w ludziach.

* * * * *

- To ten!

Pierre pokazał im drabinę do wjazdu oznaczoną białą strzałką. Na szczęście w wyludnionym mieście kanały były niemal suche, jednak nogi i tak zdołali ubrudzić do kostek. Nałożyli na buty i tak specjalne foliowe ochraniacze. Nie chcieli by w skradaniu się po wrogim terenie zdradziły ich ślady i zapach buciorów unurzanych w fekaljach.

Nałożyli na lufy broni tłumiki, Phantom poprawił miecz przyczepiony z boku plecaka i ruszyli w górę. Pierre, jako najlżejszy szedł przodem. Rozejrzał się po parkingu. W słabym świetle pozakładanych na kolumnach kryształów nie dojrzał nikogo. Szybko wyszli na górę i przygotowali broń. Medyk czuł się

niepewnie bez swojej tarczy, ale musiał ją zostawić. Za nic nie weszłaby do wjazdu.

Gdy już byli na górze, usłyszeli kroki i zbliżające się gwizdanie. Strażnik szedł sobie spokojnie, z karabinem przewieszonym przez ramię. Nie zauważył trzech postaci chowających się za grubymi na metr, prostokątnymi kolumnami. Wszedł w okolice kanału i wtedy Pedro zaszedł go od tyłu i strzelił mu w potylicę. Ciche "TWIP" poniosło się echem po parkingu i strażnik padł z głuchym łoskotem. Na plecach spoczął stary, zdezelowany AK-47, pewnie jeszcze z czasów ichniejszego exodusu z ziem Radzieckich w 1950-tym. Rosyjski mundur, przefarbowany na granatowo widział już lepsze dni.

Pedro z odrazą spoglądał na obsydianową skórę i szpiczaste uszy trupa. Po obszukaniu go za kluczami i po braku rezultatów tegoż, wrzucił go do kanału, głową naprzód. Cichy chrzęst zadziałał na Meksykanina kojąco.

Phantom prowadził oddział po schodach. Nie natrafili jeszcze na żaden opór. Po przejściu trzech kondygnacji, odnaleźli budkę ze szlabanem. Podkradli się do niej i gdy nie stwierdzili innej straży, postanowili działać. Pierre przygotował swoje wytłumione pistolety a Phantom zdecydowanie nacisnął klamkę, kucając, by dać medykowi pole do strzału.

Rozleniwieni strażnicy oderwali wzrok od śnieżącego telewizora na baterijki, i oniemiały wybałuszyli oczy. Nie zdążyli krzyknąć. Jedna kula przebiła się przez czoło bliższego strażnika, gdy druga kula trafiła jego kolegę w pierś. Tego Pierre poprawił jeszcze trzema strzałami.

Inkwizytor otaksował pomieszczenie i utkwiał wzrok w czterech szafkach na ubranie. Francuz zrozumiał. Obaj w milczeniu upchnęli ciała w środku i ukręcili kluczyki w zamkach.

Wtem Pedro wskazał im coś palcem. Utkwili swój wzrok na mrocznym kształcie i zaniemówili. W rogu parkingu stał zaparkowany mały czołg. Jego załoga spała na leżankach obok.

- Phantom. To jest Pakieta. Oni przywieźli ze sobą z ZSRR Pakietę...

Mówił cicho Pedro. Czuć było w jego głosie podekscytowanie.

- Panowie, mamy nasz pojazd ucieczkowy. Zabezpieczyć!

Rozkazał Phantom i cała grupa podkradła się do pojazdu.

Czołg był średnio chroniony. Załogę wyeliminowali bez potrzeby strzelania. Wystarczyło poskręcać ęlfom karki. Pierre zajął się nawet dwoma z nich. Jako medyk, ostatecznie znał się na zabijaniu najlepiej. Ułożyli ciała tak, by spoczywały jakby dalej spały, i przykryli je pod szyję ich derkami, ewidentnie pamiętającymi jeszcze czasy Stalina.

PAK13-T4, czy też nazywany zdrobniale Pakietą, był lekkim, ale za to dobrze opancerzonym radzieckim czołgiem. Stworzono go w osiemdziesiątym dziewiątym roku by zapewnić Sowietom doskonały ciężki sprzęt do operowania w miastach. Jakkolwiek Pakiecie brakowało tak grubego pancerza jaki posiadały jego ciężsi bracia, był on dostatecznie wytrzymały by ochronić załogę przed uderzeniem granatu, czy nawet słabszych pocisków z dział. Do tego był piekielnie szybki i zwrotny, co dawało mu zastąpienie gąsienic kołami oponowymi.

Pakieta, jaka przed nimi stała, była wariantem dowódczym. Dział wieżyczki zostało zastąpione stanowiskiem kaemowym oraz wyposażono go kosztem składu amunicji w dział transportowy dla żołnierzy. Pedro ostrożnie zagłębił się do środka i długo tam grzebał. Patrole z zewnątrz nie zapuszczały się do środka parkingu.

- Jest sprawny, Phantom. Pełny bak, stanowisko kaemowe z amunicją do pełna. Myślałby kto, że jest nowiuteńki. Nawet ekrany elektroniki są ledwo tylko porysowane.

Oświadczył Meksykanin, gdy już opuścił pojazd. Był nieco podekscytowany. Phantom natomiast zapatrzył się na przemalowany na szaro-niebiesko czołg.

- Mamy kolejną ważną informację dla wywiadu USA. Elfy są zaopatrywane z ich macierzy w eurazji. Pakiety zaczęto produkować ledwo dekadę temu, a oni są w Ameryce już ponad 40.

- No to co? Bedę mógł prowadzić czołg?

- Tak Pedro, tylko nie zsikaj się z radości.

* * * * *

Wkrótce dostali się na klatki schodowe wyjść ewakuacyjnych. Tutaj nie napotkali żadnych oporów. Phantom poprowadził zwiad i wielką radością przywitał fakt, że klatka ta jest częścią korytarza technicznego.

- Daj jeszcze na chwilę przewodnik...

Krzyżowiec jeszcze długo oglądał zdjęcia centrum zebrane w folderze, po czym zarządził wyjście na dach.

- Gdy Cassidy odda strzał, ja spadnę przez świetlik na dół, i wezmę artefakt. Wy w tym czasie wywołacie zamieszanie. Oba pociski powinny zejść, Pedro.

Phantom wyjaśnił im plan, gdy dotarli do drzwi wyjściowych na dach. Pedro z uśmiechem poprawił wyrzutnię na plecach. Już się cieszył na wybuchy.

- A ilu ich jest na dachu, i co dalej?

Spytał tym razem Francuz. Inkwizytor wyjął jedynie swój wytłumiony MP-5 spod płaszcza.

- Są moi...

Jego źrenice, a potem tęczęwki i białka oczu zaczęły się jarzyć czerwonym światłem. Zwrócił oczy na ściany i drzwi, ale obaj jego towarzysze wiedzieli, że one są już dla niego tylko przeźroczystym konturem.

Dla Phantoma cały świat stał się czarny, a każda przeszkoda był tylko białymi liniami. Żywi i ich ubrania byli tylko białawymi widmami, z ledwo dostrzegalnymi szczegółami, takimi jak twarze. Jednak to, co odróżniało ich od otoczenia, to ich dusze.

Przynajmniej on je tak nazywał. Cienkie, fosforyzujące, seledynowe pajęczynki niczym układ krwionośny, układały się w ich ciałach i promieniały w okolicach mózgu i serca.

Inkwizytor ustalił położenie dwunastu strażników z dachu, rozkład sił, otoczenia i przeszkódza którymi mógłby się skryć niezauważony. Określił też, którzy posiadają radiotelefony i z zadowoleniem stwierdził, że tylko dwóch.

Pchnął lekko drzwi i rozpoczął swoje podchody. Pierwszy elf z radiostacją był blisko i udało mu się go zlikwidować cichym strzałem w głowę. Elf był sam, ale pewnie dlatego że poszedł za transformatory agregatu by oddać moc. Phantom dyskretnie i cicho przeniósł radiotelegrafistę z powrotem za klatkę i wyłączył jego radio.

Szło łatwo; widać archon i jego obstawa wcale nie spodziewali się że ktoś może ich wytropić. Phantom postanowił wykorzystać to w pełni. Udało mu się wyeliminować jeszcze czterech, zachodząc ich od tyłu i nawołując ich w elfiej mowie. Po czwartym, gdy ten niemalż oddał do niego strzał, Inkwizytor postanowił skorzystać z pomocy swojego oddziału, by nie powodować nadmiernego ryzyka.

Gdy jego towarzysze zajęli się cichą eliminacją wrogów, on przeczołgał się po gzymsie i wyeliminował drugiego radiooperatora i jego dwóch ludzi obstawy. Było łatwo. Siedzieli akurat przy zaimprovizowanym ze skrzynki po piwie stoliku i grali w karty. Upewniwszy się, że nikt tego nie zobaczy, ściał ich krótką serią.

Gdy ciała już opadły, wyłączył wrogie radio i usiadł na miejscu jednego z trupów. Pozbierał walające się karty. To zadziwiające, jak wiele można było po tym rekwizycie wywnioskować. Talia ta była bardzo bogato zdobiona a papier był już zdrowo styrały i żółkły.

Po dokładnym przyjrzeniu się kartom, stwierdził iż są one rosyjskiego pochodzenia, o czym świadczyła cyrylica w rogach kart o wyżej wartości punktowej. Dodatkowo na opakowaniu leżącym na skrzynce widniała rosyjska dedykacja oraz carska akwila. Te karty zmieniały właścicieli już wielokrotnie i były swoistym zabytkiem. Schował je do ładownicy u paska i oczekiwał swojego oddziału.

- Kyrie...!

Usłyszał po jakichś trzech minutach.

- Elejson. Ilu macie?

- Trzech

Przyznał nie bez dumy Pedro.

- Jednego, maestro.

Phantom podliczył wszystko na palcach.

- Wszyscy. Teraz przygotowujemy plan dalszego działania. Na początek, zaryglujecie wszystkie klatki schodowe poza tą, którą tu weszliśmy, i poukrywacie ciała. Szybko, zanim zaczną się martwić, czemu dach się nie zgłasza...

* * * * *

Pedro nie lubił się skradać. Wymagało to wiele cierpliwości i precyzji, których to cech Bóg mu poskąpił. Rozdzielili się na chwilę z Pierrem i zajęli się cichą eksterminacją strażników z najwyższego poziomu centrum, co pozwolić im miało na pełne pole do obstrzału na dolne kondygnacje.

Ostatni elf prawie przyprawił Pedra o zawał serca, gdy po otrzymaniu strzału w głowę, zachwiał się i jego ciało runęło na barierkę. Gdyby nie Pierre, który pojawił się znikąd, strażnik zważyłby się na głowy swoim kolegom z dołu. Francuz odczepił z truchła dwa rosyjskie granaty obronne i podał je Pedrowi.

- Było blisko, bracie.

Szepnął medyk. Czarnoskóry jedynie przewrócił oczami. Zostało już tylko dać znak schowanemu na świetliku Phantomowi. Czas nagiął, więc od razu przygotował wyrzutnię.

* * * * *

Cassidy podtrzymała pewniej lufę swojego karabinu. Przez ostatnie minuty, czując, że zbliża się jej chwila, trzymała głowę Archona na celowniku. Pocisk po doliczeniu czynnika grawitacyjnego ugodził go w pierś, lub w szyję. Ten strzał był prosty akurat. Wielokrotnie oddawała podobne, nieraz w ogniu walki, i miała niegorsze wyniki.

- Ścieżka sprawiedliwych wiedzie przez nieprawości samolubnych i tyranie złych ludzi. Błogosławiony ten, co w imię miłosierdzia i dobrej woli prowadzi słabych doliną ciemności, bo on jest stróżem brata swego i znalazcą zagubionych dzieci. I uczynię nad nimi pomsty wielkie, karząc w zapalczywości, a poznając, że ja Pan, gdy uczynię pomstę moją nad nimi...

- Cassidy? Jesteśmy gotowi.

Irlandka sprężyła się w sobie słysząc w radiu głos Phantoma. Ustawiła pewnie celownik i wymierzyła. Wstrzymała oddech. Tuż przed naciśnięciem spustu, wydawało jej się, że powietrze wokół Archona zadrgało. Wtem rozległ się huk wystrzału.

- AMEN!

* * * * *

Phantom usłyszał odległy, stłumiony huk karabinu Cassidy. Potem dźwięk tłuczonego szkła, i krzyk. Ale pod sobą widział jednak, że archon wciąż stoi, a raczej krył się już za stołem i jakiś elf go opatrywał.

Kula Cassidy ugodziła coś, czy raczej sądząc po strudze krwi, kogoś niewidzialnego, przeszła na wylot i dopiero zraniła archona w lewe ramię. Zaklął głucho.

- Cassidy nie trafiła! Wchodzę! Ogień zaporowy!

Krzyknął w nadajnik radia i wbiegł na szkło. Gdy był tuż nad balkonem, wypuścił krótką serię pod siebie i runął wprost w rozpętany na dole chaos.

Uderzenie o podłogę było raczej nie miłym doświadczeniem dla niego, choć nie pierwszą. Wyłamały mu się oba stawy kolanowe i złamał lewy piszczel. Wsparł się tylko na lewą rękę i wypruł ze swojego MP-5 długą serię w popleczników Archona, zmuszając ich do padnięcia za osłony. Potrzebował chwili by wstać, a wrogie kule wcale by mu w tym nie pomogły. I tak udało mu się położyć dwóch gwardzistów. Powoli podniósł się na prawe, już zdrowe kolano i oddał serię w stronę wychylających się gwardzistów.

Nie trafił, chociaż jedna z ich kul, wypuszczona na ślepo, ugodziła go w pierś. Pocisk przebił się przez napierśnik ukryty pod mundurem i utkwiał płytko w ciele. Kolejna rana, na szczęście mało spowalniająca. Piszczel w nodze wracał już na swoje miejsce i prawie zaczął się zrastać. Pod sobą zauważył niebieską plamę. Nie znosił krwawić.

Rozległ się kolejny huk, i jeszcze, i jeszcze. Cassidy starała się wyłuskiwać wrogów. Na samym dole, grupa dwudziestu Czarnych Elfów rozbiegła się w poszukiwaniu osłony przed ogniem zaporowym Pedra i Pierre'a.

Inkwizytor krótkimi seriami zmuszał ukrywających się gwardzistów do chowania się za betonowym murkiem jaki odgradzał ścieżkę od przepaści dolnych poziomów. Gdy zmieniał magazynek, spojrzał swoim widmowym wzrokiem poprzez stół by określić położenie Archona. Widząc jak jego sylwetka wyjmując miecz, sam przerwał przeładowywanie i sięgnął lewą ręką za rękojeseć swojego półtoraka.

Czarny elf ubrany w przepiękny, przefarbowany rosyjski mundur z ogromną ilością odznaczeń wychynął na niego z ponad stołu, skoczył i chciał ciąć Phantoma w poprzek, przez głowę. Rozległo się głośnie brzdęknięcie metalu, gdy wrogie ostrze trafiło na klingę Phantoma opartą płazem o jego hełm.

Krzyżowiec wstał na drugą, już zdrową nogę i odepchnął wrogie ostrze. SMG zawisło mu przy biodrze na pasku, a on ujął miecz oburącz i zaszarżował na rannego archona.

Zraniony elf nie dawał rady bronić się swoim sejmitem, choć walczył dzielnie i zaciekle. Wreszcie, gdy ich ostrza ponownie się skrzyżowały, Phantom kopnął go mocno w brzuch i powalił na ziemię. Bez najmniejszego wachania obrócił miecz ku dołowi i przebił archonowi głowę. I wtem poczuł wielokrotne ukłucia pocisków w plecy.

Odwrócił się, niemalże niewzruszony, uchylił się w bok i skosił strzelając z biodra pozostałych przy życiu gwardzistów. Lewa ręka, w której wciąż trzymał miecz, zwiślała bezwładnie. Pociski musiały porządnie uszkodzić mu łopatkę lub nawet i staw barkowy. Potrwa to trochę zanim pozbędzie się tkwiących w nim pocisków i wyzdrowieje. Umieścił miecz z powrotem w jego pochwie i rozejrzał się po polu bitwy.

W tle rozległ się wybuch. Pedro znalazł okazję do wystrzelenia pierwszego pocisku. Huk powybił ostatnie resztki szyb z witryn i świetlika zasypując walczące na dole elfy odłamkami szkła. Phantom chwycił za nadajnik swojej krótkofalówki i głośno wykrzyczał komendy.

- ODWRÓT! Archon padł!

Obejrzał się jeszcze na stół dowodzenia poległego archona. Chwycił błyszczącą czarną kulę leżącą na

środku. Wydawało mu się, że lśni od środka zamkniętym w niej, niebieskim płomieniem. Wrzucił ją do swojego plecaka, przeładował broń i pobiegł szybko w głąb korytarza.

Jego oczom, gdy tak biegł i ostrzeliwał pojawiających się z różnych zakamarków wrogów, rzuciła się smuga krwi na ścianie, jakby rozsmarował ją ktoś, idąc i opierając się o ścianę. Wbiegł do klatki schodowej, tej prowadzącej prosto na parking, i zaryglował drzwi metalową barierką, wyrwaną ze ściany. Tu też była ta smuga. Wyjął z kabury pistolet i z bronią w gotowości zaczął schodzić w dół.

Jego oczom ukazała się siedząca pod ścianą dziewczyna. Na kolanach spoczywała jej kominiarka. Ubrana była w jakiś ciemnozielony, opancerzony kombinezon z czerwonymi wzorami, ale nie to przykuło jego uwagę. Dziewczyna celowała do niego z pistoletu lewą ręką. Długo mierzyli się wzrokiem i celowali do siebie. Jakaś iskra strzeliła z plecaka jej kombinezonu.

- To przez ciebie, prawda? Pomóż mi teraz, cholera...

Powiedziała z iście oxfordzkim akcentem. Opuściła rękę z bronią i zamknęła oczy. Phantom podszedł do niej szybko i obadał ją. Miał już pewność, że to ona stanęła na linii strzału Cassidy. Ale co Angielka robiła w stanach i do tego tak daleko za linią wroga? Dużo pytań na które odpowiedzi zdobędzie później.

Angielka miała krótkie, zafarbowane na czarno włosy. Najpewniej długo już przebywała za linią wroga bo widać jej było już brązowe odrosty. Nałożył jej na twarz jej kominiarkę. Sprawdził też ranę. Dziewczynie udało się zahamować krwawienie wpychając w przestrzeloną ranę jakąś szmatkę, ale jeżeli nie dostanie wkrótce pomocy medyka, to się wykrwawi. Podniósł ją i przerzucił sobie przez ramię chwytając ją swoją sprawną ręką za uda. Z tak niesioną ruszył na dół mając nadzieję, że Pedro i Pierre dotarli już do Pakiety i zapewnią mu osłonę.

Bieg od klatki schodowej do czołgu wydawał mu się najdłuższym biegiem jego życia. Pierre strzelał z Kaemu na wieżyczce a Pedro zdążył już odpalić silnik. Gdy zauważyli nadbiegającego Phantoma, dali mu ogień osłonowy i obrócili czołg. Rampa wejściowa powoli się otworzyła i pozwoliła wbiec do środka inkwizytorowi z jego cennym ładunkiem. Kłapa zamknęła się ponownie za nimi i Pierre zszedł z góry. Czołgiem natychmiast szarpnęło i ruszyli.

- Yeeee-haw!

Krzyknął na kowbojską modłę Pedro gdy udało mu się wyjechać z garażu i rozjechać przy okazji dwa elfy, zbyt powolnych by uniknąć rozpędzonej bestii jaką była Pakieta.

- Pierre, zajmij się naszym gościem. Ma poważną ranę w prawym barku...

Medyk natychmiast potaknął i ze swoją torbą rzucił się do nowej pacjentki, nie zadając zbędnych pytań.

- Oy Carramba!

Usłyszeli przekleństwo z przodu gdy Pedro wykonał jakiś wyjątkowo ostry skręt i gdy rzuciło nimi o ściany pojazdu.

- Czołg! Pieprzony Sherman!

Czarnoskóry krzyknął, po czym rozległ się na zewnątrz huk a całym wnętrzem zatrzęsło. Phantom upadł obok czegoś i z zadowoleniem stwierdził, iż to walał się plecak Pedra z wyrzutnią i wciąż nie wystrzelonym pociskiem.

- Spróbuj go okrążyć, bym widział jego prawą burtę!

Krzyknął. Jego lewa ręka odzyskała władność i pewnie załadował wyrzutnię. Następnie wspiął się na stanowisko w wieżyczce i wyjrzał na świat chaosu.

Pedro lawirował czołgiem na lewo i prawo, tak by nie znajdować się za długo na prostej linii strzału z działa szermiana. Jego wielkokalibrowe działo spokojnie mogło przedziurawić lekką Pakietę. Sherman, niegdyś chluba i koń pociągowy armii USA, teraz zaledwie relik, zatrzymał się niemal w poprzek drogi, próbując zatarasować przejazd Pakiecie. Na szczęście dla jego drużyny, załoga szermiana najwyraźniej nie była zbyt doświadczona.

- Jedź na tamten nasyp gruzu i przeskocz obok nich. Jedziemy po Cassidy!

Krzyknął do Pedra. Pakieta po chwili wyprostowała tor jazdy i przyśpieszyła. Manewr z przeskokiem był ryzykowny. Jeżeli czołg przechyliłby się za bardzo w czasie lotu, to wylądowałby na boku lub nawet by dachował.

Phantom wymierzył wyrzutnią i wyczekał momentu aż przejadą obok Shermana. Świat zwolnił tempa. Nacisnął spust, i wyrzutnia, mrucząc, odpaliła pocisk. Rakieta pomknęła niemal wprost do celu. Uderzyła minimalnie pod dziurą w poszyciu, jednak siła i gorąco wybuchu pozwoliły na detonację amunicji znajdującej się w środku. Wtedy Phantom dojrzał na ułamek sekundy, jak czarny, podłużny kształt, odłamek pancerza, leci wprost na niego, i świat pociemniał.

* * * * *

- Obudziłeś się już?

Cassidy mówiła słabym głosem. Miała obnażone prawe ramię i nigdzie nie było widać jej karabinu. Za to cała ręka zwisała jej bezwładnie i była grubo obwiązana krwawymi bandażami.

- Jak sytuacja?

- Oberwałeś odłamkiem w czoło. Normalnego człowieka by to zabiło. Cassidy oberwała gdy ją odbieraliśmy. Paskudna rana, kula rozkruszyła jej kość ramieniową. Jest na morfinie. Na razie zgubiliśmy pościg.

Oznajmił spokojnie Pierre, gdy kończył przykuwać dziewczynę, którą wyratował Phantom, do barierki siedzisk. Wciąż była jeńcem wojennym. I nadal nie odzyskała przytomności, jednak Pierre zdążył zdjąć jej napierśnik i opatrzyć ją wycinając dziurę w kombinezonie.

- A teraz jedziemy na pomoc.

Dodała Irlandka.

- Komu?

- Odezwał się oddział wspomagający. Wpadli i są otoczeni. Ponoszą straty. Według mapy to niedaleko, więc postanowiłam, że skoro mamy czołg, to możemy im dać choć cień szansy na ratunek.

Wy tłumaczyła zmęczonym głosem. Phantom potaknął tylko głową i wstał z podłogi. Włosy i usta miał zleplone swoją niebieską krwią. Nie lubił krwawić. Cassidy uśmiechnęła się słabo.

- Długo cię nie było i musiałam podjąć decyzję.

- Jesteś moją zastępczynią, to było twoje prawo i obowiązek. Odpoczywaj i daj nam teraz działać.

Powiedział z troską i wyskoczył na wieżyczkę. W oddali słychać było strzały i huki karabinu snajperskiego, takiego samego, jakim strzelała Cassie. Oddział wspomagający był już blisko.

Gdy tylko wjechali na główną drogę, ujrzał duży budynek poczty zbudowany na środku placu, otoczony przez gromadę kryjących się elfów i cztery stanowiska kaemowe. Krzyżowcy stawiali silny opór wobec przeważających sił. Na jego oczach sylwetka w szarym płaszczu maskującym wypadła z okna trzeciego piętra i uderzyła w ziemię. Wściekły na utratę towarzysza broni, Pedro przyśpieszył.

Rozjeżdżając jedno ze stanowisk kaemowych, meksykanin wjechał na główny plac przed pocztą a Phantom zaczął pruć po wrogich pozycjach z CKMu. Czołg zawrócił w miejscu by ustawić się tyłem do wejścia głównego i otworzył rampę. Po paru chwilach widać już było trzy sylwetki w szarych płaszczach, które zmierzały korytarzami w stronę ratunku.

Jedna z nich była prowadzona przez drugą, z zielonym krzyżem na hełmie i piersi. Pierre wyskoczył pod osłoną swojej tarczy balistycznej i z pistoletu zdjął jakiegoś nieostrożnego albo szalonego czarnego elfa, który próbował podbiec do pojazdu. Gdy oboje krzyżowców wbiegło już do czołgu, Pierre wciąż czekał na trzeciego. Ten, mając w rękach ciężki karabin snajperski biegł dosyć powoli.

Gdy snajper wybiegł z budynku, Pierre wyciągnął do niego rękę, by pociągnąć go do środka. Gdzieś niedaleko wybuchł granat i snajper się zachwiał. Ogarnął ich czarny kurz, gdy podmuch doniósł go do ich pozycji. Gdy kurzawa opadła, ogłuszony snajper stał wciąż w miejscu. Już miał do niego podbiec, otrząsnąć go z szoku i wciągnąć do czołgu, gdy między nich wpadł czarny elf.

Świat zawirował a potem spowolnił swój bieg. Pierre został popchnięty na rampę czołgu i nakrył się nogami. Elf w tym czasie zrobił czysty obrót z lśniącem nienaturalnie sejmitem i ściał snajperowi głowę tuż ponad ramionami. Rozległ się kobiecy krzyk, chyba dochodzący z czołgu. Następnie ponad Pierrem posypał się grad kul, który bił po ciele czarnego elfa i zmienił go w krwawą, bryzgającą kukielkę, tańczącą w miarę ukąszeń rozjarzonych niczym świetliki pocisków.

Poczuł jak ktoś chwytą go za frak i wciąga do czołgu. Usłyszał jakieś zatłumione zdanie, coś o tym, że to już wszyscy. Kłapa się zamknęła a Cassidy uderzyła go w twarz, by się otrząsnął. Kątem oka zauważył jak Phantom wchodzi z powrotem do wjazdu od kaemu. To on musiał go wciągnąć do środka.

Kręciło mu się w głowie gdy wstał. Słuch wrócił niemal momentalnie. Z klapy u góry spadł pokrwawiony Inkwizytor. Miał podziurawione pierś i głowę. Jego hełm sam w sobie wiele nie ucierpiał poza paroma wgnieceniami i jedną dziurą w skroni. Jednak to nie widok spadającego Phantoma teraz zwracał jego uwagę.

Pod ścianą leżał śniady, rosły krzyżowiec, z podziurawionym brzuchem i lewą nogą. Był trupem. Jego martwy wzrok był wystarczającym tego dowodem. Nad nim płakała i krzyczała jakaś dziewczyna w mundurze Lazaryty. Krzyczała po angielsku, ale z jakimś twardym akcentem.

- Cortez! Nie umieraj! Jesteś stabilny, słyszysz?! Nie możesz umrzeć! Nie możesz!

Wbiła mu strzykawkę z morfiną w pierś, jednak nic to nie pomogło. Pierre spokojnie do niej podszedł i położył jej dłoń na ramieniu. Spojrzała na niego zapłakana.

- Cortez nie żyje, siostrze. Nie marnuj na niego cennych leków.

Poculi, że czołg ruszył. Lazarytka położyła głowę na piersi Inkwizytora Corteza i cicho szlochała modląc się. Pierre tylko ciężko przełknął ślinę i zajął się wyjmowaniem kul z ciała Phantoma. Wiedział, że to przyspieszy jego regenerację. Dziwnie było przeprowadzać zabieg na kimś kto nie dość, że miał przestrzeloną głowę, to jeszcze krwawił na niebiesko. Nim skończył, phantom znów zaczął oddychać i wkrótce usiadł o własnych siłach. Sądząc po cichnących odgłosach strzałów i wybuchów Pedro przełamał blokadę i właśnie wymykali się elfom w szybkim pancerniku.

Szloch dziewczyny przykuł jego uwagę i pozwolił mu otrząsnąć się z szoku. Wstał, i podszedł do dziewczyny. Pagony na mundurze zmarłego mówiły mu, że zakon utracił właśnie inkwizytora-sierżanta.

- Oddał życie w służbie Bogu. Opłaczemy go gdy będziemy już bezpieczni.

Powiedział do niej i położył jej na ramieniu dłoń. Płacząc wtuliła się w niego. Objął ją ramieniem i pozwolił szlochać. wzrokiem sprawdził stan załogi i stwierdził z ulgą, że z jego podkomendnych wszyscy ocalili. I mieli też wciąż żywego jeńca.

- Pierre, nadaj komunikat do komturii, że jedziemy skradzionym elfom czołgiem. Niech nas nie odstrzelą. Wpadniemy uzupełnić bak, amunicję i opatrzymy rannych. Każ Pedrowi by jechał do enklawy.

Spojrzał na szlochającą dziewczynę i próbował sobie przypomnieć ją z odprawy przed rozpoczęciem całej operacji tydzień temu, ale dwukrotny stan terminalny tej nocy przyćmił mu trochę umysł. Wtem dostrzegł, że do twarzy przykleiły się jej ciemne, rude włosy. Już pamiętał.

- Ty jesteś Julienna Zeitung, lazarytka, tak?

Spytał spokojnie.

- Krzyżowiec-kapral Julienna Zeitung...

Powiedziała cicho, mechanicznie. Położył jej dłonie na ramionach.

- Zostaniesz z nami do powrotu do Nowego Waszyngtonu. Potem się zobaczy. Teraz poproszę cię, byś sprawdziła opatrunki rannym. Dobrze, Jullie?

Potaknęła i podeszła do Cassie. Zapowiadała się długa droga, ale było już po wszystkim. Nareszcie mogli odpocząć.

* * * * *

Czołg stał cicho, w blasku porannego słońca. Trzy mogiły z zaimprovizowanymi krzyżami kwitły smutno w ogródku jakiejś opuszczonej kamienicy, daleko za linią frontu. Dwie z nich były puste. Julienna rzuciła symboliczną grudkę ziemi na grób Inkwizytora Corteza. Skorzystali z chwili spokoju, czekając na odpowiedź z komturii i urządzili pogrzeb.

Ruda lazarytka zdołała już się wypłakać i próbowała to przejść na chłodno. Nie pozwoliła nikomu innemu przygotować Corteza do ostatniej drogi. Zdjęła z niego pancerz, jego naramiennik z oznaczeniami oddziału, i resztę jego ekwipunku, zanim obmyła mu twarz i zaszyła na nim jego płaszcz. Wtedy też Phantom przypomniał sobie, że poza maskowaniem, ich płaszcze służyć też mają za całuny.

Gdy Jullie odprawiła już modły, Phantom polecił odpowiednio oznakować mogiły i pozwolił im na chwilę odpoczynku. Sam wrócił do czołgu i usiadł przed nieprzytomną wciąż więźniarką. Cassie, czuwająca przy radiostacji dała mu znak, że jeszcze nie ma odpowiedzi. Przytaknął jej i spojrzał na jeńca, jednocześnie wyjmując karty zabrane elfowi i tasując je.

Przyjrzał się dokładnie dziewczynie. Była blada, ale oddychała spokojnie. Była młoda, może osiemnastoletnia, i miała atletyczną sylwetkę. Wten zauważył, że drgnęła jej powieka. Jedna. Obserwowała go, uchylając ją tylko na milimetr.

- Ej! Ty! Wiem, że nie śpisz.

Powieka drgnęła na dźwięk jego głosu, ale się nie podniosła. Niewiele myśląc, rzucił w nią talią, tak by rozleciała się jej tuż przed twarzą. Przestraszona, otworzyła szeroko oczy. Po chwili patrzyła już na niego, z mieszką bólu i nienawiści.

- Skoro już przykułem twą uwagę, może powiesz mi, kim jesteś?

Dziewczyna zmierzyła go morderczym wzrokiem. Długo milczała, gdy on zbierał w tym czasie karty.

- Jstem Shady... Roadrunnerka do wynajęcia...

Odpowiedziała w końcu. Znów ten oksfordzki akcent. Przetasaował raz jeszcze karty. Nie słyszał jeszcze tego przydomka, a odkąd przerzucono ich do Stanów, starał się słuchać o tutejszych roadrunnerach.

- Tyle się domyśliłem po twoim sprzecz. Co robiłaś w tym centrum handlowym? Raczej panna z Anglii nie znalazłaby tam modnych dodatków do sukni.

Spytał spokojnie.

- Nie próbuj być dowcipny, świętoszku.

Phantom wzdrygnął się na parsknięcie śmiechu ze strony radiostacji. Skarcił blondynkę hardym spojrzeniem i wrócił do Shady.

- Czego tam szukałaś? Weszłaś nam w paradę i zagroziłaś naszą misję. Zresztą, pokarało cię już za to. Gdyby nie nasz medyk, leżałabyś na zewnątrz, razem z naszymi towarzyszami, we wspólnej mogile.

- Miałam własne zadanie i to WY mi weszliście w paradę.

- JAKIE zadanie?

Shady zacięła usta. Phantom tylko potasował karty od nowa.

- Rozumiem. Czyli pracowałaś dla archona. Słyszałem o ludzkich zdrajcach, ale nie sądziłem, że jakiegoś spotkam.

Nagle poczerwieniała ze złości. szarpnęła rękami przykutymi do barierek, ale niczego tym nie wskórała.

- Nie obrażaj mnie ty klecho! Nigdy nie pracowałam dla pieprzonych metasów!

Phantom spojrzał na nią krytycznie. Nie lubił rasizmu wobec metaludzi. Walczył z nimi odkąd pamiętał, ale jego uprzedzenia miały wymiar lokalny i skupiał go tylko na wrogach.

- Nie chce nazwisk. Nie chce sumy. I żadne z nas nie jest kapłanem. Chcę tylko wiedzieć, co u niego robiłaś. Jeżeli dalej będziesz zaprzeczać, muszę założyć, że jednak pracujesz. Rząd Koalicji, na terenie której się znajdujemy, kazał karać zdrajców strykiem. Mam cię powiesić?

Chwilę milczała. Chyba rozważała czy byłby do tego zdolny.

- Miałam zabić Archona...

Phantom poczuł mrowienie z tyłu głowy. Shady skłamała, a część jego mózgu odpowiedzialna za obce człowiekowi zmysły to potwierdziła.

- Kłamiesz. Co naprawdę tam robiłaś?

Powiedział niemal groźnie. Spojrzała na niego jak na głupka.

- Nieprawda! Miałam go zabić!

Podniosła głos w samoobronie, jednak jego gniewny wzrok ją osadził.

- Mnie nie można okłamać. Lepiej mów prawdę.

Długo mierzyła go wzrokiem. Próbowала go ocenić, ale miała z tym nielada problem. Wreszcie stęknęła z rezygnacją.

- Miałam mu ukraść taki jeden artefakt... Planowałam mu przy okazji podłożyć bombę, tak od siebie... Ale wy się pojawiliście...

Ta odpowiedź nie wzbudziła kolejnej fali mrowienia, więc Inkwizytor postanowił jej uwierzyć. Wyjął po chwili z kieszeni płaszcza czarną kulę.

- Ten, artefakt?

Oczy jej się rozszerzyły ze zdziwienia. Siwowłosy wyczuł też chciwość.

- Tak! To on! Daj mi go! Solidnie zapłacę!

Spojrzał na nią krytycznie, po raz już enty w czasie tej rozmowy. Schował kulę z powrotem i skrzyżował ręce na piersi.

- Nie skorzystam. Ta kula to był nasz cel. Ale zmienia to postać rzeczy. Obawiam się, że będziesz musiała odbyć rozmowę z naszym komturem. Pojedziesz z nami do Nowego Waszyngtonu.

Shady patrzyła na niego jakby uderzył ją w twarz.

- Jakim prawem?!

- Na mocy traktatu USA-Watykan oficerowie Armii Zakonnej mają prawo do przetrzymywania jeńców ingerujących w ich zadania oraz podejrzanych o współpracę z wrogim elementem magicznym.

- Przecież mówiłam, że nie pracowałam dla metasów!

- Ale ingerowałaś w nasze zadanie. A na mocy owego traktatu, działania krzyżowców na terenach Koalicji są uznawane za sprawy bezpieczeństwa narodowego. Jesteś aresztowana.

Shady tylko spojrzała hardo i zamilkła.

Wkrótce przyszedł meldunek o zgodzie na przekroczenie frontu i wjazd do enklawy.

* * * * *

Cała drużyna w ciszy oporządzała czołg, gdy stali w parku maszynowym enklawy. Shady próbowała krzyczeć i wzywać pomocy tuż po przekroczeniu muru, ale Pedro szybko zakneblował ją starą chusteczką a Phantom wyjaśnił żołnierzom sytuację ich więźnia i sprawa przycichła. Nikt nie chciał wnikać w działania Neotemplariuszy. Zachowanie roadrunnerki nie przysporzyło jej sympatii wśród oddziału. Ze zrozumieniem w zasadzie patrzyła na nią tylko Jullie, choć pewną formę życzliwości okazywała jej też Cassie, rzucając jej uspokajające spojrzenia.

Gdy zatrzymali się w parku maszynowym i siwowłosa wydał rozkazy, mogła przyjrzeć się swoim ciemieżcom. Czarnoskóry meksykanin, Pedro, był ich specem od techniki. On robił przegląd pojazdu i uzbrojenia, i to jego Dowódca wysłał po normatywy amunicyjne. Pedro zdawał się kochać swą robotę, gdy przygwizdywał do niej Arię Torreadorów z "Carmen".

Cassidy, blondynka, mówiła z bardzo dziwnym akcentem, jakby mieszkanką z pozostałych tutaj używanych narzeczy. To nie była degeneracja akcentu, musiała nauczyć się tak mówić i dopiero potem obce języki dodatkowo pogłębiły ten stan rzeczy. Była ich snajperem.

Wydawała się taka cicha i spokojna, zrównoważona i profesjonalna, pomimo tego iż jej ramię musiało ją boleć tak samo mocno jak jej własna rana. Po prostu wzór idealnej żołdaczki, znoszącej swą niedolę z godnością i profesjonalizmem.

Byli też medycy, choć rudowłosa dziewczyna nie rozmawiała z nikim tylko myślała, i odkażała na zewnątrz narzędzia chirurgiczne.

Pierre był uprzejmy. Wy tłumaczył jej, że chce podać jej morfinę i gdy ujrzał jej odmowny gest głową, schował ampulkę i z czymś na wzór czułości podał mocniejszą dawkę irlandzce. Wydawał się być profesjonalistą, ale nie chciała go jeszcze dopuszczać do swoich żył.

Został jeszcze ten ich dowódca. Siwy był nazywany Phantomem i faktycznie miał coś z ducha. Wydawał się być obcym tak jej, jak i reszcie krzyżowców, ale może to z powodu jego włosów? Nie mógł mieć więcej jak 25 lat, więc jego przedwczesna siwizna mogła być efektem szoku. Jego zachowanie zdawało się emanować cechami weteranów. Widziała takich wielu, w rodzinnych stronach.

Po jakimś czasie podszedł i do niej i pochylił się przed nią.

- Zdejmę ci knebel, jeżeli obiecasz nie krzyczeć. Co ty na to?

W jego głosie pobrzmiwała nuta życzliwości. Potakęła, choć z ociąganiem, i po chwili jej usta odetchnęły z ulgą.

- To co mi w końcu zrobicie?

Zapytała dosadnie. Phantom pokręcił tylko głową. Nie wydawał się już groźny. Był nawet przystojny, gdy pominęło się szarość jego włosów. Miał szare niczym stal oczy, które wyrażały surowość ale tak dziwnie łagodną.

- Nic, Shady. Nie traktuj nas jak wrogów. Traktuj to jak zwykły areszt. Przesłuchają cię, wypytają i pewnie wypuszczą. Jeżeli będziesz się dobrze zachowywać, to damy ci więcej swobody w czasie dnia.

- A na noc będę skuta, tak?

Rozmowa układała się dziwnie spokojnie. Jakby się pogodziła już z faktem, że jest więźniem.

- To się okaże. Jego Świątobliwość, Jan Paweł Drugi, nakazał nam traktować jeńców i aresztantów z pełną możliwą godnością. To twoje zachowanie wyznaczy nam zakres twoich swobód.

Shady spojrzała dziwnie na niego. Rozumiała go, mówił poprawnym cockneyem, ale użył dziwnego imienia względem panującego papieża.

- Co to za język?

Spytała wreszcie. Phantom dumnie wypiął pierś i zaintonował "Mazurka..."

- Nie znasz nawet mojego imienia? Jestem Artur Wierzbowski.

Polak! Co on robił w armii krzyżowej? Od czasów wyzwolenia się spod jarzma Związku Radzieckiego ich kraj izolował się jak mógl i stawał ością w gardle reszcie europy, wołającej do broni przeciw metasom. Dziwnym było widzieć polaka w armii mierzącej się głównie z metaludzkością.

- Polak? Heh, przynajmniej umiesz dobrze mówić po angielsku.

- Mam talent do języków.

Odpowiedział tajemniczo i podał jej kubek z wodą.

- Pij. To nie herbata, ale nie chcę, żebyś się odwodziła, zanim dojedziemy do Nowego Waszyngtonu.

Chwyciła kubek i zajrzała do niego podejrzliwie. Po chwili jednak wypila źródłankę. Wstyd jej było przyznać, ale czuła ogromne pragnienie jeszcze zanim wjechali do enklawy. Wypiła kubek jednym haustem i mu go oddała.

- To co mi mówiłeś o przesłuchaniu... Mówiłeś szczerze?

Siwy nalał sobie do tego samego kubka wody i sam wypił zanim jej odpowiedział. Zmierzył ją badawczym wzrokiem.

- Mówiłem szczerze. Jeżeli będziesz grzeczna, nie będę miał powodu, by przekazać komturii innej informacji jak ta, że w tragiczny sposób nasze interesy weszły sobie w paradę.

- A jeżeli będę knąbrna?

Spytała z dzwinym głosem, na wpół chytrym i kokietyjnym. Zignorował go.

- Wtedy się przekonasz.

Wstał i zostawił ją samą z myślami.

* * * * *

Minęło pół dnia, nim znaleźli się wiele kilometrów za zrujnowanym miastem. Zapadała powoli noc, jednak jechali dalej, tak by minąć zabudowania. Niezbyt się to podobało Shady. Niby mieli ku temu okazję już nie raz i Polak obiecał, że nie zrobią jej krzywdy, ale obawiała się że ich surowe traktowanie więźnia jest bardzo skrywaną agresją za to, iż ich snajper przez nią oberwała, i że poza wścibskimi oczami gapiów się na niej wyżyją.

Gdy już zostawili zabudowania godzinę za sobą, wjechali czołgiem do pobliskiego lasu. Wywołało to w Shady jeszcze większy niepokój.

- To co? Teraz, mnie zastrzelisz?!

Zapytała hardo, gdy Pedro wyprowadził ją niezbyt delikatnie z czołgu. Meksykanin sprawiał wrażenie urodzonego oprawcy. Pociągnął ją za łańcuch kajdanek z taką siłą, że postawił ją od razu na nogach i prawie wyłamał jej nadgarstki.

Czarnoskóry krzyżowiec spojrzał na nią wrednie i pchnął ją w stronę swojego dowódcy ten chwycił ją mocno za ramiona i pomógł jej ustać na nogach.

- Pedro!

- CO?!

Shady skuliła się w sobie. Nie miała ochoty być między dwoma kłócącymi się krzyżowcami, zwłaszcza, że jeden z nich chyba nie umiał się podporządkować dowódcy.

- Spasuj! Dziewczyna nie stawia oporu!

Przez chwilę Pedro wyglądał, jakby miał zamiar coś powiedzieć. Zaciśnął pięści i stężał. Shady była pewna, że zaraz rzuci się na Phantoma.

- Masz problemy ze słuchem, Salcedo!?

Pedro uspokoił się niemal natychmiast, ale wciąż patrzył wilkiem i na złodziejkę i na swego dowódcę. Phantom wręczył mu namiotowy zestaw leżący na ziemi i palcem wskazał miejsce niedaleko, przy rozpalanym przez Pierre'a ognisku. On i dwie towarzyszące mu dziewczyny patrzyły na nich wyczekująco.

- Jak masz tyle siły w łapach, to idź rozłóż namiot Cassidy! Ona nie jest w stanie!

Wywarczał rozkaz Phantom. Pedro chwycił pewnie zestaw i mamrocząc pod nosem ruszył w stronę ogniska. Gdy już odszedł, Phantom pochwycił się nad Shady i podniósł jej ręce na wysokość swojej

twarży. Przyglądał im się chwilę w świetle jaki rzucało wewnątrz przegrody pasażerskiej czołgu.

- W porządku, nabił ci tylko parę sińców. Przepraszam cię za niego, mogłem go dokładniej poinformować o tym, jak się powinien względem ciebie zachowywać.

Był dość łagodny. Czuła się nienaturalnie spokojnie gdy oglądał jej nadgarstki i gdy trzymając ją za przegub ręki poprowadził ją na środek zaimprovizowanego obozowiska, tuż obok ogniska i tu ją zostawił.

- Nie wchodź w drogę. Jeżeli chcesz, pomóż Pierre'owi rozpać ognisko.

I ruszył z powrotem do czołgu by wyłączyć w nim światło. Nie pomagała wcale Francuzowi, tylko patrzyła w ziemię, zastanawiając się, co teraz będzie. Kątem oka dalej obserwowała okolicę, jednak gdy nie dostrzegła możliwości ucieczki, usiadła przed rozpalanym paleniskiem. Nie miała pojęcia co myśleć o tym, jak dowódca oddziału ją traktował. Niby jak jeńca, ale prócz kajdanek nie ograniczał jej jakoś wolności.

Niedługo Pierre poradził sobie z ogniskiem i pomógł reszcie rozkładać namioty. Trzy dziewczyny siedziały przy ognisku i patrzyły jak zahipnotyzowane w mesmeryzujący ogień. Mężczyźni uwijali się przy jakichś rzeczach, prowiancie, kuchni polowej i chyba amunicji i z całą pewnością przy broni. Rozstawili skrzynie wokół ogniska tworząc półokrągły wał z czołgiem jako jedną ze ścian.

Cassidy przysiadła się bliżej złodziejki i podała jej jakieś zawiniątko. Shady długo patrzyła na nie z niechęcią i wreszcie podniosła wzrok na dziewczynę. Pierwszym co rzucało się u niej w oczy, to temblak, na którym spoczywało prawe ramię.